Rok V Tarnów, dnia 8 sierpnia 1937 r. Nr 32

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI

O obrazie Przemienienia P. w N. Sączu

W kościele parafialnym w Nowym Sączu znajduje się cudowny obraz Przemienienia Pańskiego. Stare książki piszą, że historia pochodzenia tego obrazu wiąże się ściśle z historią założenia miasta Nowego Sącza przez króla polskiego Wacława w 1292 r.

Według nich kniaź moskiewski nabył ten obraz w Jerozolimie i podarował go posłom Wacława.

Orszak królewski zdążający z Moskwy przez góry sądeckie zatrzymał się na nocleg we wsi Kamienica w miejscu, gdzie dziś leży Nowy Sącz. Gdy nazajutrz chciał jechać dalej, nie mogły konie ani woły ruszyć wozu. Wtedy świątobliwy pustelnik znalazł na wozie cudownie jaśniejący obraz i oświadczył, „że wolą Bożą jest, aby obraz został w tym miejscu".

Posłowie zawiadomili o tym króla, który udał się do Kamienicy. Kiedy przybył na miejsce cudu,

„Zadęto w trąby oznajmiając wiosce
Przyjazd monarchy. Zewsząd tłumy ludu
Zbiegły się witać króla Polski w Polsce.
I przed obrazem monarcha hołd złożył,
Pytając ludzi o dziwne zdarzenie,
A ukląknąwszy majestat ukorzył
Przed Bóstwem Stwórcy, co zstąpił na ziemię.
Potem popatrzył król po okolicy
I upodobał przepiękny zakątek:
Leżał na trakcie, blisko od granicy,
W dogodnym miejscu. Tu też na początek
Założył miasto, pomiędzy rzekami,
Co brzeg pieściły, jak kochane dłonie,
A lud dziękował monarsze ze łzami
Wdzięczności, chyląc ku ziemi swe skronie.
I rzekł król: „Miasto niechaj nosi miano
Nowego Sącza, za jego murami
Zostawiam obraz, który mi przysłano:
Będzie bezpieczny pomiędzy górami"!

W starych kronikach zapisano wśród wielu taki cud:

Stanisław Jordan, miecznik chełmski, pułkownik wojsk koronnych, dostał się do niewoli tatarskiej.

„I gdy zakuty w żelazne kajdany
Czekał już na śmierć męczeńską, więc wówczas
Przyszedł mu na myśl dawno oglądany
W ziemi sądeckiej, słynny z cudów obraz.
Westchnął do Boga szczerze, nieszczęśliwy,
Ślub taki w sercu najpierw uczyniwszy,
Że jeśli stamtąd wyjdzie zdrów i żywy,
Przed święty obraz drogę odprawiwszy,
Przecenne wotum złoży na ofiarę.
Ledwie to wyrzekł, spadły z nóg kajdany...
Bóg go wysłuchał i przez jego wiarę
Więzienne przed nim pootwierał bramy...

I doszedł Miecznik zdrowy do granicy.
A kiedy w Polsce stanął ocalony,
Dla wypełnienia swojej obietnicy
Skierował kroki swe w sądeckie strony.
A przed obrazem padłszy na kolana,
Dziękował Bogu za cud dokonany,
Chwalił gorąco Wszechmocnego Pana,
Kładąc na ołtarz przecenne kajdany".

(Wiersz wyjęto z książki W. Szkaradkówny: „Nowy Sącz z Wszechmocy Boga").



Pokłon króla Wacława przed cudownym Obrazem.

Misjonarz cudotwórcą

Za cudotwórcę uchodzi — oczywiście tylko w oczach Dagarysów, murzyńskiego szczepu ze Złotego Wybrzeża w Afryce — przełożony stacji misyjnej w Jaripa.

Kiedy przed kilku laty zakładał stację misyjną, ludność okoliczna cierpiała na chorobę skórną, zwaną przez lekarzy frambresia. Choroba ta jest bardzo bolesna, lecz przede wszystkim odrażająca; całe ciało pokrywa się obrzydliwymi, ropiejącymi ranami. Misjonarz postarał się o odpowiednie środki lecznicze. Murzyni nabrali zaufania i tłumnie przychodzili do niego. Misjonarz nie okazał jednak jeszcze wszystkich swoich umiejętności.

Pewnego razu zawołano go do ciężko chorej murzynki. Zanim przybył, chora straciła przytomność. Murzynom zdawało się, że umarła. Rodzina rzekomo zmarłej zabrała się nawet do obrzędów pogrzebowych. Misjonarz zorientowawszy się, że murzynka jest nieprzytomna, pobiegł do domu misyjnego po środek orzeźwiający, otworzył pacjentce kurczowo zaciśnięte zęby i wlał do ust lekarstwo. Po chwili chora otworzyła oczy. Zastrzyk kamfory wzmocnił ją jeszcze więcej, a dalsze zabiegi lecznicze misjonarza wróciły jej całkowicie zdrowie. Od tej chwili misjonarz uchodził w oczach murzynów za cudotwórcę. Na własne oczy widzieli przecież, że kobiecina umarła, a misjonarz ją wskrzesił. Żadne perswazje nie pomogły.

Sława misjonarza rosła z dnia na dzień wśród tubylców. Lecz jeszcze jeden cud, tym razem prawdziwy, miał uwieńczyć działalność misjonarza. Od dłuższego czasu panowała susza. Czarownicy murzyńscy używali wszelkich możliwych sposobów sprowadzenia deszczu na ziemię spragnioną i kilka razy przepowiadali deszcz. Ani jedna kropla nie spadła z wiecznie rozpogodzonego nieba. W takiej opresji murzyni udali się do misjonarza, ażeby on sprowadził deszcz. Przecież uleczył ich z wstrętnej choroby, wskrzesił zmarłą, to potrafi sprowadzić i deszcz. Misjonarz tłumaczył im, że jest bezsilny wobec sił przyrody. Jedynie Bóg, do którego on się modli, prawdziwy Bóg, może dać deszcz. Odprawił więc z murzynami procesję, podczas której śpiewano litanię do Wszystkich Świętych, jak w dni krzyżowe, poczem zapewnił poczciwych murzynów, że powinni mieć ufność w miłosierdzie prawdziwego Boga i rozpuścił ich do domów. Jeszcze nie doszli do swoich chat, kiedy rzęsisty deszcz zaczął padać. Padało trzy dni.

Ostatni ten cud spowodował tłumne zgłaszanie się murzynów do chrztu. Pewnej niedzieli 15-tysięczny tłum otoczył dom misyjny, błagając o medaliki, modląc się oczywiście po swojemu i domagając się chrztu. Misjonarze uradowani z ochotą zabrali się do zapoznania murzynów z prawdami wiary świętej, poczem im dopiero udzielali Chrztu św.

Misje wśród Dagarysów należą do najpiękniejszych i najwydajniejszych pól misyjnych.

Fotografia matki w morzu

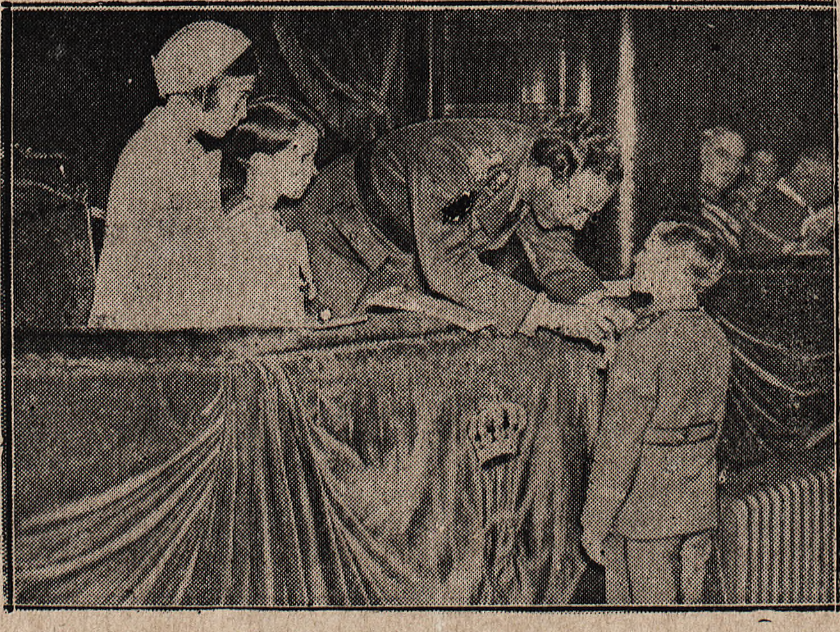
Było to w czasie walk o Filipiny. Nieprzyjacielskie okręty miały na siebie uderzyć. W chwili gdy padła komenda: do broni! — jeden z żołnierzy rzucił się z okrętu do wody. Wyratowano go z pomocą pasa ratowniczego i spuszczonej drabinki, lecz za nieposłuszeństwo został aresztowany, a później skazany na 15 lat więzienia.

Generał ciekawy jednak był, dlaczego żołnierz uciekał, kiedy zawsze uchodził za wiernego i spytał go o wyjaśnienie. Przygnębiony żołnierz wyciągnął fotografię i rzekł:

— Panie generale, to moja matka. — W czasie przygotowań do bitwy fotografia matki, którą zawsze nosiłem przy sobie, wyleciała mi z kieszeni i po nią wskoczyłem do wody.

Wzruszony generał rzekł: — Tacy synowie, co z miłości dla matki nie boją się narażać na niebezpieczeństwo swoje życie, oddadzą je i w obronie ojczyzny. Dlatego nie godzi się zakuwać ich w kajdany.

Żołnierz został uwolniony.



Król Belgów Leopold III w obecności swej córeczki i synka — następcy tronu — dekoruje chłopca orderem za ratowanie życia tonącemu.